

MICHAŁ KACZMARKOWSKI
Lublin

NIEPRZEKŁADALNOŚĆ JAKO PROBLEM JĘZYKOZNAWSTWA

Każdy język jest systemem, a więc zbiorem pewnych elementów nie bezładnie nagromadzonych, lecz uporządkowanych i, co najważniejsza, wzajemnie powiązanych. Znaczy to, że jeśli naruszymy jeden element, to znajdzie to odbicie w całości, a przynajmniej w najbliższym sąsiedztwie naruszonego elementu; nigdy jednak nie pozostanie ograniczone tylko do niego. Pomyślmy o zmianach głosowych w języku. Przejście na stałe jednego fonemu w inny lub zanik jakiegoś fonemu stwarza nowy system fonologiczny, bo inna jest odtąd jakość lub ilość konstytuujących go fonemów i inne opozycje pomiędzy nimi. Co więcej: taka zmiana może też mieć pewne następstwa we fleksji, gdyż dwie formy poprzednio różne o ów fonem teraz zlewają się ze sobą.

Przyrównać więc można dwa języki do sieci, ale sieci nieregularnie splecionych, różnych co do rozmiaru, co do ilości i wielkości ok, co do ilości i wielkości węzłów. Zestawienie zaś dwu języków, do jakiego dochodzi w procesie przekładu, można przyrównać do napinania takich sieci i nakładania ich na siebie. Jeżeli jednak są one tak różne, jak powiedzieliśmy, rzadko zdarzy się, że nad jednym okiem jednej z nich znajdzie się dokładnie takie samo oko drugiej z nich. Najczęściej będzie tak, że leżące nad sobą i w tym sensie odpowiadające sobie oka będą czymś się różniły: albo swoją wielkością i kształtem, albo wielkością i kształtem węzłów wyznaczających ich narożniki. Jeśli zaś nawet założymy pełną identyczność zestawianych ok, pełną identyczność pod względem wspomnianych szczegółów, to z reguły będzie jej jednak brak w zakresie ilości, rozmiarów i kształtów sąsiadujących elementów, przez które są wyznaczane elementy porównywane i które przez to zaznaczają jakoś swą obecność w elementach porównywanych. Rzeczy bowiem i zjawiska charakteryzują się, jak wiadomo, nie tylko cechami imma-

nentnymi, inherentnymi, lecz także relacjami, w jakich pozostają z innymi rzeczami, a więc cechami relacyjnymi¹.

Język, system jako całość, rozpada się na kilka systemów cząstkowych; na system fonologiczny (w starszej terminologii – fonetyczny), na system morfologiczny (słowotwórstwo i fleksja), na system składniowy i na system leksykalny.

Wszystko, co powiedzieliśmy o systemowości języka jako całości, zwłaszcza zaś porównanie go do sieci, odnosi się także do wymienionych podsystemów. W dalszym ciągu skoncentrujemy jednak naszą uwagę na wnioskach płynących z tej okoliczności tylko dla podsystemu leksykalnego i syntaktycznego, bo niedostrzeżenie lub zbyt słabe dostrzeżenie systemowości języka w zakresie składni, a zwłaszcza leksyki, prowadziło w przeszłości i może prowadzić nadal do błędnych przekonań na temat istoty i granic przekładu. Wiemy bowiem, że od dobrego przekładu żądano zawsze, i słusznie, przede wszystkim wierności w stosunku do oryginału. Jednakże nie zawsze jednakowo pojmowano tę wierność. Czasami, ostatnio coraz częściej, jeśli już nie wyłącznie, jako *sui generis* odpowiedniość, równoległość, ekwiwalencję (dodajmy zaraz: funkcjonalną) wobec oryginału; czasami, ostatnio coraz rzadziej, jeśli jeszcze w ogóle, jako dosłowność. Pierwsze z tych stanowisk wydaje się do przyjęcia, drugie – do odrzucenia, bo opiera się właśnie na przeświadczeniu, którego mylności dowodziliśmy, na przeświadczeniu, że język nie jest systemem, lecz konglomeratem, że w językach panuje nie przybliżona tylko i cząstkowa odpowiedniość pomiędzy poszczególnymi elementami, lecz idealne przystawanie i równoważność. A to nie odpowiada rzeczywistości.

I

I tak, w słownictwie, biorąc poszczególne jego elementy, jakimi są wyrazy, w izolacji, możemy ulec złudzeniu, że istnieje tu pełna równoważność pomiędzy dwoma językami. Ale jedna i ta sama para jakichś dwu porównywalnych wyrazów rozpatrzona uważnie na szerszym tle dwu różnych, kryjących

¹ Zob. L. Z a w a d o w s k i. *Lingwistyczna teoria języka*. Warszawa 1966 s. 73.

się za nimi systemów leksykalnych pokazuje złudność takiego przeświadczenia.

Rozpatrzmy uważniej powody tej złudności, zapoznając się bliżej z pewnymi mechanizmami językowymi, warunkującymi w słownictwie, a ściślej: w semantyce leksykalnej, brak pełnej przekładalności z jednego języka na drugi.

1. KATEGORYZACJA RZECZYWISTOŚCI PRZEZ JĘZYK A PRZEKŁAD

„Rzeczywistość stanowi nieskończone *continuum*, w którym za pomocą naszego systemu semantycznego stawiamy granice w określonych punktach. Jednakże różnorodność systemów semantycznych powoduje, że granice te przebiegają różnie dla różnych ludów”². Dodajmy zaraz: przebiegają różnie, bo w różnych miejscach i z różną częstotliwością. Przykłady:

angielski	francuski ³	angielski	francuski ⁴
calf	veau	sheep	mouton
veal		mutton	

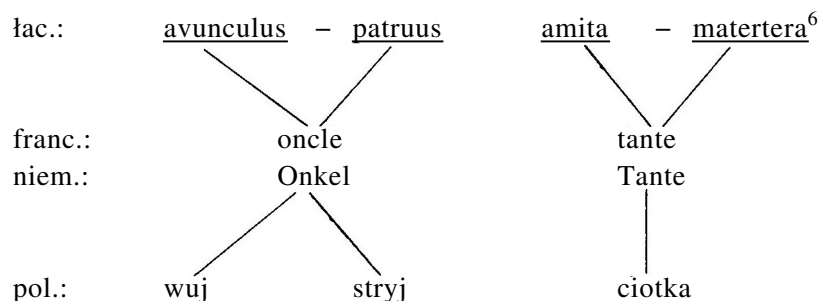
	węgierskie	polskie	niemieckie	malajskie ⁵
„brat starszy”	báty	brat	Bruder	sudara
„brat młodszy”	öcs			
„siostra starsza”	nővér	siostra	Schwester	
„siostra młodsza”	húg			

² B. M a l m b e r g. *Nowe drogi w językoznawstwie. Przegląd szkół i metod*. Warszawa 1969 s. 211.

³ Tamże s. 78.

⁴ F. de S a u s s u r e. *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa 1991 s. 139.

⁵ T. M i l e w s k i. *Językoznawstwo*. Warszawa 1974 s. 224.



2. JEDNOSTKI LEKSYKALNO-ZNACZENIOWE W JĘZYKU A PRZEKŁAD

Mylność poglądu o możliwości dosłownego przekładu płynie też z błędnego przeświadczenia, jakoby na płaszczyźnie leksykalnej języków istniały jako jednostki tej płaszczyźnie właściwe jedynie wyrazy. Tymczasem istnieją tam jeszcze różnego typu związki frazeologiczne. Związki frazeologiczne w swej typowej wersji charakteryzują się tym, że są konstrukcjami dwu lub większej ilości wyrazów o łącznym znaczeniu innym aniżeli prosta suma znaczeń poszczególnych wyrazów składowych. Przykłady: *prosto z mostu*, *bez ogródka*, *nie owijając w bawełnę*; *pan całą gębą*; *cienko prząść*; *ciepłe kluski*; *strzelać bez prochu*; *puścić płazem*; *puścić kogo z torbami*; *rzucić komu kłody pod nogi*; *postawić kogo na nogi*; *nawarzyć sobie piwa*; *robić bokami*; *gruszki na wierzbie*⁷.

Tłumacz z polskiego, jeśli jego język nie ma w takich wypadkach już gotowych identycznych połączeń wyrazowych o identycznym znaczeniu, staje wobec zjawiska nieprzekładalności, o ile przez przekładalność rozumiałoby się dosłowność. Dosłowne bowiem tłumaczenie nie tylko że zatraci w wypadku takich zwrotów pewną jakość oryginału, mianowicie wrażenie występowania w oryginale czegoś utartego, obiegowego a zarazem obrazowego, lecz doprowadzi wręcz do niezrozumiałości, a więc do błędu. Trzeba zatem rozglądać się za funkcjonalnymi odpowiednikami, za zwrotami również utartymi, obiegowymi a zarazem obrazowymi o tym samym znaczeniu, choćby ich tkanka słowna była daleka od tkanki słownej zwrotu tłumaczonego. Jeżeli zaś język oryginału i język przekładu dysponują czasami identycznymi połączeniami

⁶ M a l m b e r g, jw. s. 214.

⁷ Zob. H. K u r k o w s k a, S. S k o r u p k a. *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa 1974 s. 152-160; A. W i e r z b i c k a, P. W i e r z b i c k i. *Praktyczna stylistyka*. Warszawa 1968 s. 137-141.

frazeologicznymi, identycznymi pod względem obrazu, jakim operują, to mogą przy tym zachodzić jeszcze dwie ewentualności; owe połączenia frazeologiczne mogą: 1. składać się z dokładnych odpowiedników wyrazowych; 2. różnić się nieco w swym składzie wyrazowym. Przykłady do 1: *durch die Finger schauen* – patrzeć przez palce; *die Hände zusammenschlagen* – załamywać ręce⁸. Przykłady do 2: *die Nase hoch tragen* – zadzierać nosa (a nie: nos wysoko nosić); *die Nase rümpfen* – kręcić nosem (a nie: marszczyć nos); *ein Auge zudrücken* – przymknąć oko (a nie: zacisnąć oko); *kein Auge schliessen* – nie zmrzyć oka (a nie: nie zamknąć oka); *mit den Händen auf dem Schoss sitzen* – siedzieć z założonymi rękoma (a nie: siedzieć z rękoma na kolanach)⁹.

Powody zbieżności zwrotów frazeologicznych w wielu językach mogą być różne. Stanowi to odrębne zagadnienie. Tu tylko dotkniemy go pobieżnie. I tak, identyczność utartych konstrukcji językowych w wielu językach może płynąć¹⁰: a) z takich samych reakcji ludzkich, które zawsze i wszędzie bywają jednakowe; tu mają swe źródło niemieckie związki frazeologiczne i ich odpowiedniki polskie, które przytoczyliśmy wyżej; b) ze wspólnego dziedzictwa kulturowego, w naszym wypadku grecko-rzymskiego i chrześcijańskiego; tu należy szukać korzeni zbieżności w posiadaniu przez rozmaite języki takich identycznych zwrotów, jak: *syzyfowe prace*, *stajnia Augiasza*, *męki Tantalusa*, *Pyrrusowe zwycięstwo*, *węzeł gordyjski*, *drakońskie prawa*, *przekroczyć Rubikon*; *kraina mlekiem i miodem płynąca*, *ciemności egipskie*, *manna z nieba*, *mądrość Salomona*, *kamień obrazy*, *kamień węgielny*, *ani na jotę*, *alfa i omega*, *wołać o pomstę do nieba*, *nie z tego świata*; c) z arcydzieł literatury światowej, których znajomość jest powszechna: *coś się psuje w państwie duńskim*, *być albo nie być – oto jest pytanie*, *walczyć z wiatrakami*.

3. UTARTE PORÓWNANIA I PRZENOŚNIE A PRZEKŁAD

Nie tylko literatura piękna zna porównania i przerośnię, czyli tzw. obrazowanie. Obrazowanie obfitujące w porównania i przerośnię jest właściwe także wypowiedziom (tekstom) języka potocznego. Jednakże tu spotykamy nie tyle porównania i przerośnię utworzone samodzielnie, ile porównania i

⁸ K u r k o w s k a, S k o r u p k a, jw. s. 161-162.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże s. 162-165.

przenośnie utarte: utworzone (jak omówione już zwroty frazeologiczne) gdzieś, kiedyś, przez kogoś, słowem, jak to w języku z zasady bywa: anonimowo, i obecne w nim jako coś gotowego, po co wystarczy sięgnąć jak po pojedynczy wyraz, by się tym posłużyć. Do utartych porównań w języku polskim należą na przykład porównania¹¹: *pisać jak kura pazurem, siedzieć cicho jak mysz pod miotłą, gnieść się jak śledzie w beczce, wrzeszczy jakby go ze skóry obdzierano, leje jak z cebra, równo jak po stole*. Do utartych zaś przenośni¹²: – w odniesieniu do człowieka: *tchórz, lew, lis, baran; gruchać, najeżyć się, rozindyczyć się, stchórzyć, zbaranieć; końskie zdrowie, gołębie serce, wilczy apetyt, sokoli wzrok, kocie oczy, orli nos, łabędzia szyja, krecia robota, owczy pęd, mrówcza praca, psie prawo lub psi obowiązek, niedźwiedzia przysługa, kurzy rozum*; – w odniesieniu do rzeczy martwych: *ryk fal, wycie wiatru, skoki temperatury, krzyk mody; długi rosnąć, przemysł kwitnie, rozpacz bierze, fakty mówią, gwiazdy mrugają, kolory się gryzą; wesoly pokój, głucha wieś, naga prawda, ślepa uliczka* itp.

Wiele z tych porównań i metafor to zarazem utarte zwroty frazeologiczne, podobnie jak wiele zwrotów frazeologicznych omówionych przez nas w poprzednim punkcie rozważań to porównania lub metafory. Zwroty frazeologiczne bowiem z jednej strony, a porównania i przenośnie z drugiej strony – to zjawiska o zakresach nie wykluczających się, lecz przecinających. Jedna i ta sama konkretna struktura językowa może więc być jednocześnie i tym, i tym, lecz można ją rozpatrywać na jednym miejscu tylko pod jednym kątem widzenia z pominięciem innego aspektu, tak jak to robimy właśnie tutaj.

Wobec utartych porównań i utartych metafor tłumacz musi być znów bardzo ostrożny, bo i one nie zawsze odpowiadają sobie w pełni, gdy chodzi o obraz w nich zawarty i o ich skład wyrazowy w dwu językach, które spotykają się na warsztacie przekładowcy. Często przekład dosłowny, ze znanych nam już względów dziwności, nierównoważności na innym, wyższym, ważniejszym niż leksykalny poziomie, a niekiedy nawet ze względów niezrozumiałości i błędności będzie nie do przyjęcia, a więc w tym sensie niemożliwy. Trzeba wtedy dążyć tylko do zachowania sensu tłumaczonego zwrotu obrazowego, a jeśli się da – do zachowania także jakiejś obrazowości przekładanego miejsca, rezygnując z tożsamości składu wyrazowego i z identyczności przedstawieniowej obrazu.

¹¹ Tamże s. 178.

¹² Tamże s. 187-189.

Zestawmy kilka utartych, a może i wytartych, gotowych i obiegowych metafor w łacinie¹³ i w polskim. Możliwości są tu takie: 1. w łacinie brak obrazu, w polskim – obraz: *iacturam facere* – ponieść stratę; 2. w łacinie – obraz, w polskim brak obrazu: *aquam dare* – wyznaczyć czas na przemówienie; *aquam perdere* – trwonić czas; *caput amnis* – źródło rzeki; *excidere pectore alicuius* – zostać zapomnianym przez kogoś; *laureae cupidus* – żądny sławy; *manibus aequis discedere* – nie rozstrzygnąć bitwy; *pedibus ire in alicuius sententiam* – głosować za kimś; *procedere in solem et pulverem* – wystąpić publicznie; *sub corona vendere* – sprzedać w niewolę; 3. w łacinie obraz i w polskim obraz: a) nie taki sam: *castra facere* (*ponere, locare, collocare*) – obóz rozbić (obozem się rozłożyć, obozem stanąć); *cladem hosti afferre* – klęskę zadać; *cladem accipere* – klęskę ponieść; *convicia in aliquem effundere* – obrzucić kogoś obelgami; *coloniam deducere* – założyć kolonię; *recta conscientia* – czyste sumienie; *ne digitum quidem alicuius rei causa porrigere* – nie kiwnąć nawet palcem w bucie w jakiejś sprawie; *graviter dormire* – spać twardo; *atro dente aliquem petere* – napadać na kogoś; *incidere in ipsam flammam civilis discordiae* – wpaść w sam wir niesnasek wewnętrznych; *gelidus horror* – blady strach; *gelida mors* – blada śmierć; *ingentes gradus ferre* – stawiać milowe kroki; *inanes voces fundere* – prawieć piękne słówka; *aqua et igni interdicere alicui* – wyjąć kogoś spod prawa; *invehi in aliquem* – napadać na kogoś; *duo Graeciae oculi* (o Atenach i Sparcie) – dwie perły Grecji; *ab ovo usque ad mala* – od a do z; *toto pectore amare* – kochać całym sercem; *magnae preces* – usilne prośby; *sub radicibus montis* – u stóp góry; *risum edere* – wybuchnąć śmiechem; *rumorem spargere* – szerzyć pogłoski; *vitam profundere pro patria* – życie oddać za ojczyznę; *in sermonem hominum venire* – dostać się na języki ludzkie; *in contemptionem venire* – popaść w pogardę; b) taki sam: *urbem solo aequare* – zrównać miasto z ziemią; *amicitiam dirumpere* – zerwać przyjaźń; *ancoram iacere* – zarzucić kotwicę; *navis in ancoris stat* – okręt stoi na kotwicy; *ancoram tollere* – podnieść kotwicę; *cicer cum caule* – groch z kapustą; *caput papaveris* – główka maku; *in cinerem vertere* – obrócić w popiół; *favilla mali* – zarzewie zła; *flos iuventae* – kwiat młodości; *manibus pedibusque* – rękami i nogami; *mater omnium rerum natura* – matką wszystkich rzeczy natura; *montes auri polliceri* – obiecywać góry złota; *nubes tristitiae* – chmura smutku; *ex oculis abire* – zejść z oczu; *serere discordias*

¹³ Zob. odpowiednie hasła w: K. E. G e o r g e s. *Kleines lateinisch-deutsches Handwörterbuch*. 7. verb. u. verm. Aufl. von H. Georges. Hannover 1897.

– siać niezgodę; *auri argentique reconditae venae* – ukryte żyły srebra i złota; *victoriam reportare* – odnieść zwycięstwo; *vipera* – żmija (o człowieku).

Szczególny wypadek utartych zwrotów frazeologicznych i takichże porównań i metafor, a ponadto jeszcze coś więcej, stanowią przysłowia. Dosłowny ich przekład uniemożliwiają często dodatkowe elementy ich budowy: rym, rytm, archaizmy leksykalne, morfologiczne lub składniowe. Wszystko naraz zachować w przekładzie udaje się tylko w nielicznych wypadkach, najmniej osiągając przez kurczowe trzymanie się litery wyrazu. W dążeniu zaś do przekładu ekwiwalentnego pod względem funkcji trzeba również tutaj postawić na czele sens, zrozumiałość; potem: poczucie, że chodzi o przysłowie; a dopiero w dalszej kolejności inne aspekty tego zjawiska: obrazowość w ogóle, obraz zbliżony do oryginału, rytmiczność, rym, paronomazję itp. Sięgnijmy po przykłady: *Manus manum lavat* – Ręka rękę myje. Oto jeden ze stosunkowo nielicznych wypadków dosłownego i w pełni wiernego tłumaczenia. Ale i w takich wypadkach dokonujemy przekładu nie na własną rękę słowo za słowem, tylko sięgamy do już istniejącego gotowego tłumaczenia, które akurat jest i wierne, i dosłowne, i funkcjonalnie ekwiwalentne.

Przejdźmy do przykładów¹⁴, których przekład w imię wierności musi się stopniowo coraz bardziej oddalać od dosłowności: *A pedibus usque ad caput* – Od stóp do głów. (Tu już liczba drugiego członu nominalnego jest w polskim inna niż w łacinie). *Antiquus amor cancer est* – Stara miłość nie rdzewieje. *Cibi condimentum est fames* – Głód jest najlepszym kucharzem. *Clavus clavo pellitur* – Klin klinem [się wybija]. *Duobus litigantibus tertius gaudet* – Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. *Homo proponit, deus disponit* – Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. *Ne sutor supra crepidam* – Jeśliś szewc, patrz swego kopyta. *Dictum sapienti sat* – Mądrej głowie dość dwie słowie. *Per risum multum debes cognoscere stultum* – Poznać głupiego po śmiechu jego. *Qui fodit foveam alteri, incidet in eam* – Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada. W tej grupie przykładów mieliśmy do czynienia i w łacinie, i w polskim z podobnymi obrazami przy większej lub mniejszej rozbieżności pod wielu innymi względami. *Ut salutabis, ita salutaberis* – Jak ty komu, tak on tobie. (Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie). *Corvi mali malum ovum* – Jaka mać, taka nać. (Jaki ojciec, taki syn. Niedaleko pada jabłko od jabłoni). *Dormientis rete capit* – Trafiło się ślepej kurze ziarno. *Quieta non movere* – Nie budź licha, kiedy śpi. *Qualis rex, talis grex* – Jaki pan, taki

¹⁴ Zob. Cz. Jędraszko. *Łacina na co dzień*. Warszawa 1980.

kram. *Qui nimis propere, minus prospere* – Co nagle, to po diable. *Malum vas non frangitur* – Złego licha nie weźmie. *Nec Hercules contra plures* – Siła złego na jednego. Powyższe przysłowia różnią się zupełnie zawartymi w nich obrazami, ale wykazują zawsze ten sam sens, czasami inne, drugorzędne w takich wypadkach, właściwości, jak rym.

4. ZNACZENIE I OZNACZANIE

Rozróżnienie to przyjmują językoznawcy za logikami. Wyrazy, zwłaszcza złożone, nie zawsze to samo znaczą, co oznaczają. „Długopis” znaczy „coś, co długo pisze”. Ale „długopis” nie oznacza, nie desygnuje, wszystkich przedmiotów długo piszących, lecz tylko niektóre z nich o określonej budowie: pośredniej między budową ołówka a budową wiecznego pióra. Poruszamy tę kwestię tutaj, bo i w zakresie znaczenia i oznaczania przez poszczególne wyrazy dwu różnych języków zachodzą znaczne niezgodności, chociaż nie zawsze. W tłumaczeniu trzeba zważać przede wszystkim na dobór odpowiedników to samo oznaczających, a niekoniecznie to samo znaczących. Garść przykładów: polskie „rękawiczka” i niemieckie *Handschuh* oznaczają to samo, ale znaczą co innego. Podobnie: spostrzeżenie i *Wahrnehmung* (branie tego, co prawdziwe); spostrzeżenie i *perceptio* (chwywanie, branie – mianowicie wrażeń); mównica i *rostra* (dzioby okrętów; przez metonimię: miejsce ozdobione takimi dziobami, z którego przemawiano); pięciolecie (okres pięciu lat) i *lustrum* (ofiara oczyszczalna składana przez cenzorów co pięć lat; metonimicznie: oczyszczenie i okres pięciu lat). Ostateczne racje rozbieżności znaczenia i oznaczania w poszczególnych językach tkwią nie w nich samych (i dlatego omawianie ich nie należy właściwie do językoznawstwa), lecz w naturze rzeczy i w naturze naszego poznania, i dlatego racje te podpadają pod kompetencje ontologii i teorii poznania. Krótko jednak kwestię omawiając, trzeba powiedzieć, że rzeczy posiadają różne cechy. Ujmujemy zaś rzeczy i nazywamy je nie z uwagi na wszystkie przysługujące im cechy, lecz tylko z uwagi na jedną czy drugą cechę. Jednakże użytkownicy różnych języków, a ściśle: anonimowi twórcy poszczególnych wyrazów w różnych językach, nie zawsze dostrzegali te same cechy jako pierwszoplanowe i przez to ważne dla poznawczego ujęcia i językowego określenia przedmiotu. Stąd właśnie różnice w znaczeniu terminów językowych różnych języków przy zgodzie w oznaczaniu.

5. ROZSIEW ZNACZEŃ A PRZEKŁAD

Najcelniej wypowiada się na ten temat Roman Ingarden. Oddajmy mu głos: „Dalszym zjawiskiem odmienności dwu języków [ważnym dla kwestii tłumaczeniowych] jest r o z m a i t e g o r o d z a j u w i e l o z n a c z n o ś ć poszczególnych słów. Przypuśćmy, że mamy dwie nazwy, *A* i *B*, w dwu różnych językach i że obie są wieloznaczne, ale obie wśród znaczeń z ich brzmieniem związanych posiadają pewne znaczenie *x*, które to samo i w ten sam sposób oznacza. Natomiast obok tego znaczenia *x* występuje związany z nim w nazwie *A* szereg znaczeń *y*, *z*..., natomiast w nazwie *B* częściowo inny szereg, np. *y*, *k*, *l*... Przy tym wieloznaczność obu nazw może nie być wyraźnie widoczna ani też taka, by konteksty łatwo ją usuwały. Wówczas użycie w tłumaczeniu nazwy *B* na miejsce nazwy *A* wprowadza w tekst o d m i e n n ą w i e l o z n a c z n o ś ć niż ta, która występowała w oryginale, co stanowi jeden z wypadków niewierności tłumaczenia”¹⁵. „*Staat* znaczy po niemiecku: «państwo» (np. polskie, angielskie itp., więc pewien twór polityczny), znaczy jednak także tyle co «parada», «przepych», «suknia uroczysta», «szata paradna» itp. Natomiast polskie «państwo» jest wprawdzie także wieloznaczne, oznacza bowiem nie tylko pewien twór polityczny, ale także pewną grupę osób lub rodzinę, np. «państwo Szczygielscy wyjechali na wakacje», «nie ma państwa w domu». To drugie znaczenie jednak jest takie, iż nie można go oddać słowem *Staat*, lecz trzeba by powiedzieć chyba: *die Herrschaften sind nicht zu Hause, sind verreist*. W rozsiewie znaczeniowym słowa «państwo» nie ma natomiast znaczenia, które odpowiadałoby niemieckiemu *Staat* w drugim z wymienionych znaczeń. Niemieckiego: *sich in Staat werfen* nie podobna by przetłumaczyć przez «wrzucić się w państwo», gdyż znaczy to tyle, co «przywdziać strój paradny»”¹⁶.

6. JĘZYKI SYNTETYCZNE I ANALITYCZNE A PRZEKŁAD

Języki syntetyczne to takie języki, które „wyrażają funkcje gramatyczne za pomocą integralnych części wyrazu takich jak końcówki fleksyjne i afiksy,

¹⁵ *O tłumaczeniach*. W: t e n ż e. *O sztuce tłumaczenia*. Wrocław 1955 s. 155.

¹⁶ Tamże przypis 16.

lub drogą modyfikacji formy wyrazowej, takiej jak apofonia lub akcent [...] pol. *przyszędłem* (forma syntetyczna) wobec niem. *ich bin gekommen* [...]”¹⁷.

Języki analityczne to takie języki, które „wyrażają funkcje gramatyczne za pomocą luźnych morfemów w postaci np. przyimków, a także elementów przysłówkowych, zaimkowych oraz słów posiłkowych, np. pol. *wino* : *wina* wobec fr. *vin* : *du vin*, pol. *przyszędłem* : fr. *je suis venu*”¹⁸.

Co z faktu istnienia tych dwu typów języków jak i z faktu zetknięcia się ich w procesie przekładu wynika dla tłumaczenia jako rezultatu czynności translatorskiej, to pokazuje nam krótko a wymownie na dobitnych a humorystycznych przykładach Julian Tuwim: „Łacina jest zwarta, francuszczyzna rozdrabnia się i rozrasta w partykuły i przydatki. Pięć słów napisu na pomniku Beniamina Franklina: *Eripuit fulmen coelis sceptrumque tyrannis* – podwaja się w zdaniu: *Il arracha la foudre aux cieux et le sceptre aux tyrans*; sześć wyrazów łacińskich: *multa monenda tacet, multa tacenda monet* wymaga czternastu francuskich: *Il tait ce qu'il faut dire et dit ce qu'il faut taire*. Po polsku mogę krótko zapytać: «Dawnoś z Paryża?» – po francusku muszę tak: *Y a-t-il longtemps que tu es de retour de Paris?* Po polsku mogę użyć formy „napisawszy”, po niemiecku mówię cztery razy tyle: *Nachdem ich geschrieben habe*. Cztery słowa a 27 liter zdania łacińskiego: *Quorsum hoc alio properantibus?* wymagają w angielskim 10 słów a 48 liter: *What are these things to men hastening to another purpose?*

Z czego wynika, by tłumacz z łaciny na angielski żądał honorarium od ilości liter przekładu”¹⁹.

II

W różnych językach istnieją różne dyrektywy dotyczące szyku wyrazów w zdaniu jak i dopuszczalnej długości zdań. Jedne z tych dyrektyw stanowią ściśle reguły, których trzymanie się obowiązuje bezwzględnie, tj. w danym wypadku pod groźbą niepoprawności, inne przybierają postać zaleceń, dopuszczających pewien margines swobody.

¹⁷ Z. G o ł ą b, A. H e i n z, K. P o l a ń s k i. *Słownik terminologii językoznawczej*. Warszawa 1970 s. 558 s. v. *Syntetyczne języki*.

¹⁸ Tamże s. 40 s. v. *Analityczne języki*.

¹⁹ *Pegaz dęba*. Warszawa 1950 s. 176-177.

Przypatrzmy się najpierw dyrektywom dotyczącym szyku wyrazów w zdaniu. Obierzmy sobie za przykład język niemiecki. Dyrektywy odnoszące się w tym języku do szyku podmiotu i orzeczenia są regułami ścisłymi – nieprzestrzeganie ich prowadzi do błędu. Reguły te są przy tym, jak wiadomo, inne dla zdań niezależnych, inne dla zależnych; inne dla niezależnych głównych, gdy występują one przed pobocznymi, inne dla niezależnych głównych, gdy występują one za pobocznymi; inne dla niezależnych, o ile pełnią one funkcję oznajmującą, a inne, o ile występują one w roli pytań; jeszcze zaś inne, o ile wyrażają rozkaz. Porównajmy: *Wir gehen in die Stadt. Gehen wir in die Stadt? Gehen wir in die Stadt! Wir gehen in die Stadt, damit er sich ein Buch kauft. Damit er sich ein Buch kauft, gehen wir in die Stadt.*

Całej tej maszynerii językowej, która jest jeszcze bardziej skomplikowana, gdy w grę wchodzi orzeczenie złożone, nie muszę przestrzegać jako tłumacz, dokonując przekładu tekstu niemieckiego na polski. Co więcej, nie wolno mi jej przestrzegać, kiedy kurczowe trzymanie się jej w myśl źle pojętej wierności prowadzi do rezultatu wręcz odwrotnego, bo stwarza w przekładzie pewne jakości nie istniejące w oryginale, np. jakąś dziwność, niecodziennność, niepoprawność. W języku niemieckim omówione wypadki określonego szyku są zgramatykalizowane i mają w języku polskim inne równoważniki aniżeli szyk. W wypadku np. zdania niezależnego pytajnego – samą intonacją lub intonacją plus partykułę *czy*; w wypadku zdania niezależnego rozkazującego skierowanego do 1. os. l. mn. – specjalną formę fleksyjną. Dokładnie tak samo przedstawia się w tym punkcie cała rzecz w łacinie: sama intonacja pytajna lub intonacja pytajna plus specjalna partykuła (enklityczna) *-ne*; specjalna forma koniugacyjna w postaci *coniunctivum hortativum*: *eamus, gaudeamus, oremus* itp.

Inny przykład. Wiemy, że w łacinie istnieje dyrektywa, która nie jest jednak ścisłą regułą, w myśl której przydawkę dopełniaczową należy stawiać raczej przed rzeczownikiem aniżeli po nim. W polskim natomiast obowiązuje dyrektywa przeciwna. Nieliczenie się z tym, a trzymanie się znów zasady materialnej wierności prowadzi do skutku odwrotnego niż zamierzony – do większej niewierności niż przy zrezygnowaniu z dosłowności; co więcej: czyni tekst przekładu dziwny, być może trudniej zrozumiały, a może i wręcz niepoprawny. A żadna z tych cech nie istniała w oryginale. Nie dosłowność, ale równoważność funkcjonalna okazuje się ponownie właściwszą drogą (mimo że nie oznacza absolutnie równoważnego przekładu) aniżeli ściganie mary literalnej tożsamości tekstu tłumaczonego i tłumaczenia.

Jeszcze inny przykład. Już stawiający pierwsze kroki w łacinie zapoznają się z prawidłem zwracającym im uwagę na okoliczność, że orzeczenie łączy-

skie stoi przeważnie na końcu zdania. Ale takiego imperatywu nie zna składnia polska. Trzymanie się go przy przekładzie z łaciny na język polski nie tylko nie jest wiernością wobec oryginału, lecz jest w tekście polskim przekładu wręcz błędem latynizmu stylistycznego.

Że kurczowe, niewolnicze, mechaniczne trzymanie się w przekładzie szyku wyrazów właściwego oryginałowi prowadzi do dziwactwa, o tym niech nas przekonają znów pewne przykłady aż humorystyczne, zaczerpnięte z literatury polskiej, podpatrzonej pod tym kątem widzenia przez Tuwima: „Wychowani na starożytnych wzorach, poeci tak niekiedy pisali po polsku, jakby myśleli po łacinie. Polskie słowa podstawiali pod łacińską kolej. Stąd liczne w dawnej poezji h i p e r b a t y:

*Farbę Bugowej widziałem krew wody
Nasza zmieniła...
Długi na kresie co krótkim Strwiąż płynie*
(Sęp Szarzyński).

W normalnym układzie pierwsze zdanie brzmieć powinno: Widziałem, [jak] nasza krew zmieniła farbę Bugowej wody, drugie zaś: długi Strwiąż, co płynie na krótkim kresie. [...]”²⁰.

Przejdźmy teraz na krótko do sprawy długości zdań. Nie znam języka, w którym ta kwestia byłaby unormowana ściśle. Jest to zresztą niemożliwe. Ale istnieją języki bardziej tolerancyjne wobec długich zdań i mniej tolerancyjne wobec takiej tendencji. Do bardziej tolerancyjnych pod tym względem należy np. łacina i niemiecki, do mniej tolerancyjnych – francuski, a zwłaszcza angielski. Polski, jak to często bywa, jest liberalny: zniesie ostatecznie i jedno (krótkie zdania) i drugie (długie zdania). Wydaje się jednak, że jego naturalna wytrzymałość na okresy zdaniowe nie jest tak znaczna jak łaciny czy niemieckiego. Kiedy więc tłumaczymy z tych języków, a nasz oryginał obfituje w długie zdania, to nie zawsze możemy je w tych samych rozmiarach oddać po polsku, o ile tylko znów nie chcemy naruszać poprawności. Wolno nam wtedy spokojnie podzielić zbyt długi okres na dwa lub trzy krótsze zdania, choć sprzeciwia się temu stanowczo J. Marouzeau²¹. Uzyskane tą drogą mniejsze całości zdaniowe bywają i tak dostatecznie długie, by oddać swoisty pod tym względem koloryt oryginału. A to wystarcza.

²⁰ Tamże s. 178-179.

²¹ *La traduction du latin. Conseils pratique*. 3^e. ed. Paris 1943 s. 65.

*

Zbierzmy krótko, co zostało powiedziane. Języki są systemami jednostek dźwiękowo-znaczeniowych, pełniącymi te same funkcje, ale każdy z nich w inny sposób; stanowią bowiem różne struktury. Pełna zgodność pomiędzy poszczególnymi elementami tych struktur zdarza się stosunkowo rzadko i jest dziełem przypadku. Natomiast o wiele częściej zachodzi zbieżność funkcjonalna. Znaczy to, że elementy struktur językowych dwu różnych języków pełnią te same role mimo całej swej odrębności w budowie fonologicznej, morfologicznej, leksykalnej i syntaktycznej. Szczególnie wyraźnie można zobaczyć to zjawisko na płaszczyźnie leksykalno-semantycznej i składniowej – nie tylko dlatego, że tymi właśnie płaszczyznami zajęliśmy się bliżej, lecz także dlatego, że i obiektywnie rozbieżności pomiędzy językami występują na tych właśnie płaszczyznach najjaskrawiej. W związku z tym dochodziliśmy niejednokrotnie do wniosku dla naszych rozważań istotnego, że pełna przekładalność z jednego języka na inny jest nieosiągalnym ideałem, do którego należy jednak dążyć, bo możliwe jest osiągnięcie znacznego stopnia zbliżenia do niego. Ale rzadko dzieje się to na drodze dosłowności. Wierność dosłowna oryginałowi jest wskazana i do przyjęcia tylko wtedy, gdy w konkretnych wypadkach stanowi szczegółowy wypadek wierności funkcjonalnej. I tylko do tej ostatniej trzeba zawsze i ze wszech miar dążyć, bo tylko wówczas nie ścigamy żadnej chimery i nie mijamy się w samym założeniu z celem wszelkiej translatorskiej działalności, jakim jest stworzenie tekstu maksymalnie przełożonego, tzn. stworzenie pewnego tworu językowego, stanowiącego funkcjonalny ekwiwalent bardzo podobnego tworu istniejącego wcześniej w innym języku.

UNTRANSLATABILITY AS A PROBLEM OF LINGUISTICS

S u m m a r y

Particular ethnic languages are systems which are incongruous with one another. Thus a completely faithful translation from one language into another, i.e. word-to-word, literal translation, is impossible. What is more, it is often inadvisable because it leads on a higher, more essential level just to unfaithfulness. The ideal which is worth reaching in a translatory work is faithfulness of a translation with the original text on the principle of functional

equivalence. The text of a translation takes on such a form that it functions wholly and in its parts in the target language in the same way as the original text functioned both wholly and in its parts in the source language. The best example which shows it is the translation of various kinds of phraseological expressions and proverbs which the paper quotes, making use of an extensive exemplification in this respect. The whole paper falls into two parts. The first one discusses the limits of translatability within the range of a vocabulary, taking into consideration the following points: 1. The relation between the categorization of reality by means of a language vs translation, 2. Meaningful units in a language vs translation, 3. Hackneyed similes and metaphors vs translation, 4. Meaning and denoting, 5. The spread of meanings vs translation, 6. Synthetic and analytic languages vs translation. The second part discusses briefly the problem of the length of sentences and word order in the context of translation.

Translated by Jan Kłos